

# Tomasz Wysłobocki

---

## Zapomniana płeć : jak Rewolucja francuska nie chciała pamiętać o kobietach

---

Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Romanica 8, 223-231

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Tomasz Wystobocki*  
Uniwersytet Wrocławski

## ZAPOMNIANA PŁEĆ – JAK REWOLUCJA FRANCUSKA NIE CHCIAŁA PAMIĘTAĆ O KOBIECIACH

Francuscy filozofowie Oświecenia przekonując o potrzebie naprawy państwa, zepsutych obyczajów i o konieczności powrotu do moralności bliskiej naturze, piętnując niesprawiedliwość społeczną monarchii absolutnej Burbonów, zapewne nie spodziewali się, że ich postępowe postulaty zakończą się wielką Rewolucją, której zresztą oni sami nie dożyją. Wydarzenie to, doniosłe w historii zarówno Francji, jak i całego świata, zrywało z polityczną i instytucjonalną spuścizną *Ancien Régime'u* – feudalne państwo ustąpiło miejsca demokratycznemu *narodowi*. Jednakże Rewolucja na tym nie poprzestała – burząc doszczętnie stary porządek, musiała zbudować wszystko od nowa, co doprowadziło m.in. do redefiniowania ról społecznych obu płci. Zmiany te zachodziły jednak niesymetrycznie i ostatecznie przyczyniły się do wykluczenia kobiet ze wspólnoty demokratycznej, zapewniając jednocześnie mężczyznom pełnię praw i prerogatyw.

Pierwsze lata Rewolucji były dla kobiet wszakże okazją do zwrócenia uwagi prawodawcy na siebie i na swoje problemy, co uczyniły, biorąc udział w redagowaniu na potrzeby obrad Stanów Generalnych licznych *Zeszytów skarg*<sup>1</sup>, w których domagały się m.in. prawa do edukacji, do dziedziczenia czy rozvodu. Przede wszystkim jednak, na co warto zwrócić uwagę, żądały one prawa do godności i poszanowania dla swojej płci, która, jak to trafnie ujęła Olimpia de Gouges, „niegdyś godna pogardy, lecz szanowana, jest od czasu rewolucji godna szacunku, lecz pogardzana”<sup>2</sup>. Jak miały bowiem czuć się kobiety, skoro wykluczono je z obrad Stanów Generalnych, jak gdyby nikt nie liczył się z ich

---

<sup>1</sup> Zob. P.-M. Duhet (red.), *Cahiers de doléances des femmes en 1788 et autres textes*, Des Femmes, Paris 1981.

<sup>2</sup> O. de Gouges, *Déclaration des droits de la femme et de la citoyenne*, brak wydawcy, miejsca i roku wydania, s. 17. Wszystkie cytaty wykorzystane w niniejszej pracy podane są w tłumaczeniu własnym autora.

zdaniem? W roku 1788 pewna pani skarży się – w imieniu swej płci – na niesprawiedliwość mężczyzn, którzy „w zaufaniu radzą się [kobiet] we wszelkich ważnych sprawach, ale publicznie [je] od tych spraw, z czystej zazdrości, odsuwają”<sup>3</sup>. Rok później w anonimowym piśmie przeczytać możemy opinię innej Francuzki: „Mężczyźni upokarzają nas, strofując nas bez przerwy, podczas gdy my same ich upominać nie możemy”<sup>4</sup>. Z kolei inna przedstawicielka *drugiej płci* uważa, że absurdem jest kierowanie skarg i rewindykacji do ciała prawodawczego, które składa się jedynie z mężczyzn, gdyż „pycha właściwa ich płci i przywiązanie do dawnego przesądu mówiącego o ich rzekomej wyższości nie pozwolą im [pochylić się nad losem kobiet]”<sup>5</sup>.

Tymczasem Konstytuanta prowadziła już wtedy prace nad projektem ustawy zasadniczej, której zapowiedzią była uchwalona pod koniec sierpnia 1789 roku *Deklaracja praw człowieka i obywatela*. Wydawało się, że kobiety powinny być usatysfakcjonowane, bowiem już pierwszy artykuł stanowił: „wszyscy ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi wobec prawa”. Ale wtedy jeszcze nikt nie przypuszczał, że pisząc to, prawodawca wcale nie myślał o płci żeńskiej.

Czy można zachowywać milczenie, gdy po ogłoszeniu praw człowieka słyszy się, jak ci, którzy to dzieło współtworzyli, ostentacyjnie utrzymują, że prawa kobiet się do nich nie wliczają; że kobiety są niczym jak tylko zwierzętami pociągowymi ludzkości?... *Moja żona, tak jak mój pies, należy do mnie* – zdanie to jeszcze do niedawna można było usłyszeć w salach rozpraw: sędziowie nie zwracali na to najmniejszej uwagi<sup>6</sup>.

Ten anonimowy tekst świetnie oddaje złożoność sytuacji: Francuzi wyswobodzili się z pęt feudalnych, ale łańcuchy mizoginizmu pozostawały nienaruszone. Rewolucyjny bohater ludu, Sieyès – współautor *Deklaracji praw człowieka i obywatela* oraz autor słynnego pamfletu *Czym jest stan trzeci?* – napisał jeszcze w 1789 roku w swoim *Preliminarzu do konstytucji francuskiej*, że „kobiety, przynajmniej w obecnym stanie rzeczy, dzieci i obcokrajowcy [...] nie powinni mieć żadnego wpływu na sprawy publiczne”<sup>7</sup>.

Condorcet starał się zwrócić uwagę opinii publicznej na fakt wykluczenia kobiet ze wspólnoty politycznej i na próbę pozbawienia ich *de facto* obywatelstwa<sup>8</sup>. Wtórowała mu Olimpia de Gouges, która w art. XVI sformułowanej przez siebie naprędce *Deklaracji praw kobiety i obywatelki* słusznie twierdziła, że „konstytucję uważa się za nieważną, jeśli większość Narodu nie brała udziału

<sup>3</sup> *Très-humbles remontrances des femmes françaises*, Imprimerie galante, Paris 1788, s. 4.

<sup>4</sup> *Requête des dames à l'Assemblée-Nationale*, brak wydawcy i miejsca wydania, 1789, s. 3-4.

<sup>5</sup> M.L.P.P.D.St.L., *Remontrances, plaintes et doléances des dames françaises, à l'occasion de l'Assemblée des Etats-Généraux*, brak wydawcy, miejsca i roku wydania, s. 2.

<sup>6</sup> *Du sort actuel des femmes*, Imprimerie du Cercle social, Paris, brak roku wydania, s. 11. Wyróżnione w tekście.

<sup>7</sup> E.-J. Sieyès, *Préliminaire de la constitution française. Reconnaissance et exposition raisonnée des droits de l'homme et du citoyen*, chez Boudain, Paris 1789, s. 37. Wyróżnione przez nas.

<sup>8</sup> Zob. N. de Condorcet, *Sur l'admission des femmes au droit de cité*, brak wydawcy, Paris 1790.

w jej redagowaniu”<sup>9</sup>. Podobnego zdania był pewien mężczyzna, który w swoim piśmie pt. *Adwokat kobiet w Zgromadzeniu Narodowym, czyli prawa kobiet ostatecznie uznane* pisał, że „każde prawo dotyczące kobiet, w formułowaniu którego nie będą one brały udziału, uznać należy za niesprawiedliwe i nieobowiązujące; w takim wypadku powinny one móc je odrzucić jako akt despotyzmu, korzystając z *prawa do oporu przeciw uciskowi* [...]”<sup>10</sup> – prawa, które jeszcze niejedyn raz przysporzy rewolucyjnym rządóm nie lada kłopotu. Z kolei Etta Palm d’Aelders pisze, że „niesprawiedliwe prawa przyznają kobietom drugorzędną rolę w społeczeństwie” oraz „że mężczyzna stał się ich panem, który najświętszy z obowiązków – bycie żoną i matką – zmienił w ciężkie i straszne niewolnicze zadanie”<sup>11</sup>. Postuluje ona kolejną rewolucję, ale tym razem już nie polityczną, a obyczajową.

Niemniej kobiety wcale nie zamierzają się poddać woli mężczyzn i nie rezygnują bez walki z *gwarantowanych konstytucyjnie* praw obywatelskich. Występowano głównie przeciwko niekonsekwencji prawodawcy, który, gdy chodzi o obowiązki wobec państwa, uznaje kobiety za pełnoprawnych *obywateli*, gdy zaś chodzi o przysługujące im prawa – dostrzega w nich jedynie istoty niesamodzielne znajdujące się pod stałą kuratelą męża lub ojca. Doskonale sytuację tę zobrazowała znów Olimpia de Gouges, stwierdzając, że „skoro kobieta ma prawo zawisnąć na szubienicy, powinna mieć również prawo stanąć na mównicy”<sup>12</sup>. Podobnie wyraża się kilka lat później Charles-Guillaume Thérémín. W swoim eseju pt. *O kondycji kobiet w republikach* zadaje on głośno pytanie: „Dlaczego w prawie karnym kobieta jest człowiekiem, a w prawie cywilnym – dzieckiem?”<sup>13</sup> Ten sam obywatel tak oto obnaża oportunistyczny charakter mężczyzn: „Pragniemy widzieć w kobietach jedynie ich stronę cielesną, a nie dostrzegać strony duchowej. Chcemy tylko tej połowy, która nam bardziej odpowiada [...]”<sup>14</sup>.

Jednocześnie kobiety cały czas przypominają, że są pełnowartościowymi mieszkańcami Francji: „My również jesteśmy obywatelkami” – pisała w liście skierowanym do Zgromadzenia Narodowego niejaka panna Jodin<sup>15</sup>. I nikt niby temu nie przeczył, ale co to za obywatelka, która traktowana jest przez prawodawstwo jak obcokrajowiec? Pierre Guyomar, kolejny mężczyzna zaangażowany w walkę o prawa kobiet, tak oto wyraża się o absurdalnym statusie drugiej płci:

<sup>9</sup> O. de Gouges, *op. cit.*, s. 11.

<sup>10</sup> *L’Avocat des femmes à l’Assemblée nationale ou le droit des femmes enfin reconnu*, b. w., Paris, b. d., s. 6. Wyróżnione w tekście.

<sup>11</sup> E. Palm d’Aelders, *Discours sur l’injustice des Loix en faveur des hommes, aux dépens des Femmes*, Imprimerie de P. Chalopin, Caen 1791, s. 3.

<sup>12</sup> O. de Gouges, *op. cit.*, s. 9.

<sup>13</sup> Ch.-G. Thérémín, *De la condition des femmes dans des républiques*, chez Laran, Paris 1798, s. 21.

<sup>14</sup> *Ibid.*, s. 24.

<sup>15</sup> Mademoiselle Jodin, *Vues législatives pour les femmes, adressées à l’Assemblée nationale*, chez Mame, Angers 1790, s. 3.

Stwierdzam [...], że słowo obywatelka jest zwyczajnie śmieszne i powinno zostać usunięte z naszego języka. [Kobiety] należałoby od teraz nazywać żonami lub córkami obywateli, ale nigdy obywatelkami. A więc albo pogódźcie się z ich istnieniem, albo usuńcie to słowo<sup>16</sup>.

Wydaje się, że legislatorzy znaleźli idealne wytłumaczenie dla wykluczenia kobiet ze sfery publicznej: kobiety, po pierwsze – nie są wykształcone na tyle, by brać udział w sprawowaniu władzy; po drugie – stanowiąc z mężem perfekcyjną jedność, tylko dublują ich opinię na forum; i po trzecie – mają do spełnienia inną ważną funkcję społeczną: bycie przykładną żoną i matką wychowującą przyszłe pokolenia wolnych obywateli. Taka retoryka spotkała się z ostrym sprzeciwem ze strony obrońców idei egalitaryzmu i praw kobiet.

Fanny Raoul, w gorzkiej refleksji na temat edukacji płci żeńskiej, pierwszorzędnie dociera do sedna sprawy i obnaża męską podłość i hipokryzję:

Wmawiając kobietom, że są stworzone do niewoli, zdołano je do tego przekonać i ugasić w nich skutecznie całą energię i wszelkie przejawy ambicji; traktując je tak, jak gdyby nie posiadały rozumu, doprowadzono do tego, że same zwątpiły w jego istnienie; pozbawiając je wszelkich możliwości do wzmacniania i używania rozumu, zupełnie go w nich zduszono; ukształtowawszy je w taki właśnie sposób i zapomniawszy, że są dokładnie takie, jakimi je uczyniono, twierdzi się, że: „Kobiety są fałszywe, kłamliwe, słabe i płochy; nie mają żadnej wiedzy, rozumu ani zdolności osądu; nie są w stanie pełnić jakichkolwiek funkcji, które by od nich tychże wymagały; są niezdolne do zajęć wymagających refleksji itp.”<sup>17</sup>

Z kolei deputowany Guyomar, choć sam uważał, że kobiety winny siedzieć w domu i zajmować się rodziną – bo tego właśnie wymagała od nich racja stanu – przyznawał im niemniej prawo do wybierania przedstawicieli (płci męskiej) do parlamentu w wyborach pierwszego stopnia – *élections primaires*; uznawał bowiem, że każdy obywatel powinien być reprezentowany na forum publicznym. Tak oto motywował swoje zdanie: „Niejeden powie, że mąż jest przyrodzonym reprezentantem swojej żony. Skoro tak, niech również je i pije w jej imieniu. Okazuje się więc, że intelekt kobiet jest równie niezależny od mężczyzn jak ich funkcje fizjologiczne”<sup>18</sup>.

Jeśli chodzi o wychowywanie dzieci, to tu sytuacja nie jest już tak jednoznaczna. Nikt, w tym kobiety, nie przeczył, że do tego zadania powoływała je sama natura, ale jednocześnie nie nakazywała ona zamknięcia ich na klucz w domach. Jak pisała metaforycznie Albertine Clément-Hémery: „kobiety nie mogą być wszystkie naraz przeznaczone do robótek ręcznych”<sup>19</sup>. Palm d’Aelders

<sup>16</sup> P. Guyomar, *Le Partisan de l'égalité politique entre les individus ou problème très-important de l'égalité en droits et de l'inégalité en fait*, Imprimerie Nationale, Paris 1793, s. 11.

<sup>17</sup> F. Raoul, *Opinion d'une femme sur les femmes*, Guiget et C<sup>ie</sup>, Paris 1801, s. 46-47.

<sup>18</sup> P. Guyomar, *op. cit.*, s. 11.

<sup>19</sup> A. Clément-Hémery, *Les Femmes vengées de la sottise d'un philosophe du jour, ou Réponse au projet de loi de M. S \*\*.-M \*\*\*. portant défense d'apprendre à lire aux femmes*, chez Madame Benoist, Paris 1801, s. 5.

zwraca z kolei uwagę mężczyzn na fakt, że „aby wychować ludzi wolnych, trzeba samemu wiedzieć, czym jest wolność”<sup>20</sup>. Z kolei deputowany Charles-Louis Rousseau, choć zgadza się, że główną rolą kobiet jest zajmowanie się rodziną, rozumie zarazem, iż przez całe życie nie mogą się one zajmować tylko tym. „Nadchodzi taka pora – pisze – kiedy kobiety nie muszą się już opiekować swoimi dziećmi i mogą ten pozostały czas przeznaczyć na działania powszechnie użyteczne”<sup>21</sup>. Oczywiście nie chodzi tu o sprawowanie władzy, ale o znalezienie przedstawicielkom płci słabej, zgodnie z przyjętą przez Rewolucję zasadą utilitaryzmu, zadań, w których ich umiejętności – bo nikt ostatecznie nie wątpił, że jakimś dysponują – byłyby wykorzystane. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni – ci, którzy przychylni byli idei jako takiej równości obu płci – widzieli dla obywaterek miejsce w szeroko rozumianej pomocy społecznej: kontroli szpitali, pomocy ludziom biednym i opuszczonym, opiece nad sierotami, nadzorze nad pannami lekkich obyczajów<sup>22</sup>.

Trzeba jednak pamiętać, że instytucjonalna próba rozwiązania kwestii kobiecej nijak miała się – przynajmniej w kilku pierwszych latach Rewolucji – do stanu faktycznego. Kobiety bowiem wcale nie siedziały zamknięte w swoich domach i nie czekały, aż ktoś im pozwoli stamtąd wyjść. Większość mieszkanek ówczesnych miast wręcz zmuszona była ciągle dokąds wychodzić, gdyż było to zwyczajnie wpisane w zadanie utrzymywania domu i opieki nad rodziną.

*Le pouvoir est dans la rue*<sup>23</sup> – mawiano – i na ulicy też znajdowało się królestwo kobiet: obwoźne handlarki, praczki, przekupki, prostytutki, krzykaczki – wszystkie tam są. Nie mogło być inaczej, bowiem sama już powierzchnia ówczesnych mieszkań zmuszała mieszkanki francuskich miast i miasteczek do wyjścia z domu. I tak, spotyka się je przy fontannach, w pralni, pod piekarniami i w innych miejscach uznawanych za *właściwe* dla ich płci<sup>24</sup>, w których to wypełniały one społecznie narzuconą rolę matki i żony dbającej o utrzymanie gospodarstwa domowego. W tamtych czasach ciągle bowiem na ulicy mieszały się ze sobą sfery prywatna i publiczna. I to właśnie dlatego tak trudno było zakazać kobietom mieszania się do polityki, gdyż znajdowały się one w samym jej centrum. To tam, na ulicach, wieści rozchodziły się w okamgnieniu i dlatego też każdy chciał tam być: było to pole walki i agitacji, które w przyływie emocji stawało się rewolucyjnym sztabem dowodzenia.

<sup>20</sup> E. Palm d'Aelders, *Appel aux Françaises sur la régénération des mœurs et nécessité de l'influence des femmes dans un gouvernement libre*, Imprimerie du Cercle Social, Paris 1791, s. 42.

<sup>21</sup> Ch.-L. Rousseau, *Essai sur l'éducation et l'existence civile et politique des femmes dans la constitution française*, Imprimerie de Girouard, Paris 1790, s. 33.

<sup>22</sup> Zob. Mme Rigal, *Discours prononcé par Mme Rigal, dans une assemblée des femmes artistes et orfèvres, tenue le 20 septembre, pour délibérer sur une contribution volontaire*, brak wydawcy i miejsca wydania, 1789, s. 2-3.

<sup>23</sup> „Władza należy do ulicy”.

<sup>24</sup> R. Chartier (red.), *Historia życia prywatnego*, Ossolineum, Wrocław 1999, t. 3, s. 436.

Rewolucja, uznając za najważniejszy obowiązek każdego Francuza, niezależnie od płci, służbę Ojczyźnie, zaburza *nolens volens* dotychczasowy porządek społeczny. Kiedy więc naród francuski staje się jedną wielką rewolucyjną rodziną, spoczywający na kobietach obowiązek sprawowania opieki nad domostwem i wychowywania dzieci rozciąga się, niejako automatycznie, na całą przestrzeń publiczną Francji rozumianej jako wspólny dom. A skoro mężczyźni wyruszyli na wojnę, ktoś musiał czuwać nad tymi, którzy pozostali, oraz strzec kraju przed wrogiem wewnętrznym – kobiety widziały w tym swoje zadanie. Pod swoją opiekę wzięły nie tylko ulice i place, ale również trybuny sekcyjne, ławy klubowe, a nawet sale Konwentu. Dla nich zarezerwowane zostanie też istotne, choć głównie reprezentacyjne, miejsce podczas ceremonii i świąt publicznych. Sam Marie-Louis Prudhomme, znany wszystkim mizogin i redaktor poczytnej gazety *Révolutions de Paris*, przyznawał kobietom do tego prawo, choć znacznie ograniczone i zupełnie bierne:

Nic bardziej budującego, bardziej pożytecznego od gromady pocziwych matek z sąsiedztwa, które spotykałyby się każdego dnia o tej samej porze, z dziećmi na kolanach i pracą na rękach. Niechby sobie dyskutowały o swoich obowiązkach wobec państwa; niechby jeden obywatel, ojciec rodziny, każdego wieczoru zdawał im sprawę z najważniejszych wydarzeń dnia i czytał im nowe ustawy, które by ich dotyczyły, a były uchwalone przez zgromadzenie narodowe – nic by nie było w tym nadzwyczajnego, a wszystko – w zupełnie naturalnym porządku<sup>25</sup>.

Zwrócić szczególną uwagę należy tu na fakt, że mówiąc o kobietach, Prudhomme używa jedynie słowa *matka*, ale mężczyzna jest już nie tylko ojcem rodziny, ale również *obywatelem*.

I choć mieszanie się kobiet w sprawy polityki denerwowało francuskich decydentów, nie to przesądziło o ostatecznej przegranej słabej płci. Środowisko kobiece było głęboko podzielone, brakowało w nim solidarności. De Gouges czy Palm d'Aelders próbowały je mobilizować i jednoczyć, podobnie jak autorka plakatu, rozklejanego na paryskich murach, w którym tak oto zwracała się do współobywatelek: „ofiary barbarzyńskiego prawa, zniewalającego was i upokarzającego, zjednoczcie się w końcu i zażądajcie jego zniesienia”<sup>26</sup>. Ale podobne wysiłki nie przynosiły oczekiwanych skutków. Zjednoczenie kobiet, w jakiegokolwiek sprawie, nie udało się ani de Gouges, ani Palm d'Aelders, ani Théroigne de Méricourt, ani żadnej z mniej znanych figur kobiecych tamtych czasów, ani też żadnemu mężczyźnie, nawet Condorcetowi.

Przysłowiowym gwoździem do trumny idei równości płci okazały się publiczne kłótnie i bijatyki, do których dochodziło pomiędzy samymi kobietami. Poszło o noszenie trójkolorowych kokard i czapek frygijskich, rewolucyjnych

<sup>25</sup> M.-L. Prudhomme, « Club des femmes à Lyon », *Révolutions de Paris*, 1793, nr 185, <http://gallica.bnf.fr/ark:/12148/bpt6k42512n.image.r=femmes+revolution+francaise.f3.langFR>, z dn. 25.03.2010 r.

<sup>26</sup> *Avis aux mères de famille*, plakat ze zbiorów Biblioteki im. Marguerite Durand w Paryżu.

symboli wolności, a zarazem insygniów obywatelstwa. Niektóre bardziej radykalne obywatelki domagały się również prawa do noszenia broni: Pauline Léon, jedna z *rewolucyjnych republikanek*<sup>27</sup>, już w 1791 roku żąda pozwolenia na zbrojenie się kobiet w piki, pistolety i szable oraz na regularne zajęcia z musztry dla kobiet na Polach Marsowych...<sup>28</sup> A legendarna Théroigne wprawia ludzi w osłupienie, ubierając się po męsku – na Amazonkę.

Pod koniec lata 1793 roku w Konwencie wybucha dyskusja sprowokowana przez deputację kobiet uskarżających się na rewolucyjne republikanki, które groźbami i siłą zmuszały je do noszenia niechcianych kokard i czapek frygijskich, wywołując przy tym publiczne bijatyki i kłótnie. Sytuację tę wykorzysta Fabre d’Eglantine, który swoim przemówieniem wystraszył deputowanych:

Mieliśmy już kłopoty z kokardą; zdecydowaliście, że kobiety mają ją nosić. Dziś proszą o czapki wolności, ale na tym też się nie skończy. Za chwilę zażądają pasa z pistoletami; i niech tylko zbiegnie się to z dostawami chleba, a zobaczycie grupy kobiet, które będą się szykować na zakupy jak na wojnę<sup>29</sup>.

I tak, na jesieni tego samego roku kluby i stowarzyszenia kobiet zostają rozwiązane i zakazane, a kobiety nie będą mogły się spotykać w większej niż czteroosobowa grupie.

Mężczyźni zdawali się nie słyszeć tych wszystkich głosów, które żądały jedynie respektowania zapisów *Deklaracji praw człowieka i obywatela*; nie zamierzali dzielić się z nikim władzą, która niedawno padła ich łupem. I choć uczynili z równości i wolności główne postulaty rewolucyjne, to jednocześnie uznali, że kobiety nie mogą mieć do nich dostępu, i postanowili wyprzeć je ze świadomości społecznej oraz usunąć z przestrzeni publicznej. Według Elisabeth Sledziwski to „kultura chrześcijańska, ideologia patriarchalna *Ancien Régime*’u oraz przejawy seksizmu samego Oświecenia nie pozwoliły ludziom Rewolucji na redefinicję dotychczasowego statusu społecznego kobiety”<sup>30</sup>.

Niektórym obywatelkom wydawało się z kolei, że aby osiągnąć swój cel, należało pokazywać męskie oblicze: jedne więc nakładały na głowę czapki wolności (symbol radykalnej sankiuloterii), inne chodziły po ulicach z pikami na ramieniu, Amazonki natomiast nosiły męskie ubrania. W ten sposób część Francuzek manifestowała swój patriotyzm, ale również – swą niezależność, wprawiając mężczyzn w zakłopotanie, gdyż, jak zauważa Elisabeth Badinter, „najgorsze, co mogło przytrafić się mężczyznom, to utrata poczucia własnej tożsamości. Dlatego też mnożyli oni widoczne różnice zewnętrzne, które miały

<sup>27</sup> Założyła w lutym 1793 roku, wraz z Klarą Lacombe, radykalny Klub Republikańskich Obywaterek Rewolucyjnych, który walczył m.in. o powszechne równouprawnienie kobiet.

<sup>28</sup> Zob. P. Léon, *Adresse individuelle à l’Assemblée nationale*, Imprimerie nationale, Paris 1791, s. 4.

<sup>29</sup> « Le Moniteur universel » z 31.11.1793 r., in: E. Badinter, *Paroles d’hommes (1790-1793)*, P.O.L., Paris 1989, s. 168.

<sup>30</sup> E.-G. Sledziwski, « Quelle révolution pour la femme », *Réseaux*, 1991, 60-61-62, s. 132.



im dodawać pewności siebie [...]. Nawet czerwona czapka wolności noszona przez rewolucyjne republikanki stawała się symbolem męskości”<sup>31</sup>. Będzie to również przyczyną tego, że kobiety „zostaną wykluczone [z *Deklaracji praw człowieka i obywatela*], gdyż – jak dowodzą – z natury niewłaściwie używają swojego rozumu, podczas gdy nowa władza reprezentacyjna powinna być sprawowana przez wyćwiczoną w tym i oświeconą elitę”<sup>32</sup>, którą to tworzyli sami mężczyźni.

Choć w latach 1789-1793 kobiety mogły odczuwać pewną poprawę swojego statusu prawnospołecznego<sup>33</sup>, wydaje się, że legislatura swoimi uchwałami zamierzała nie tyle polepszyć dolę płci żeńskiej, ile dążyła zwyczajnie do równego traktowania wszystkich obywateli, tworzących w końcu jedną wielką narodową rodzinę, do której kobiety również należały. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że nigdy właściwie kwestia praw politycznych dla kobiet nie została poważnie przedyskutowana na forum publicznym – desperackie pisma de Gouges, filozoficzne wykłady Condorceta, prowokacyjne zachowanie de Méricourt czy próby organizowania kobiecych bojówek podejmowane przez obywatelki Lacombe i Léon, oprócz śmiechu, zgorznięcia lub oburzenia, nie wywołały głębszej debaty. Nikt nie zamierzał przeciwstawiać się prawom natury, predestynującej kobiety do rodzenia i wychowywania dzieci oraz do opieki nad domem; ten oświeceniowy dogmat wpłynął na los płci żeńskiej we Francji, i nie tylko, na następne dekady.

Dojście do władzy *Nieprzekupnego* Robespierre’a oraz dekret *Ojczyzna w niebezpieczeństwie* zepchnęły z kolei na drugi plan wszelkie kwestie niebezpośrednio związane z ratowaniem kraju od upadku militarnego, ekonomicznego i politycznego. O kobietach zapomniano; zdaje się że one same o sobie nie bardzo pamiętały... Z kolei w czasach Dyktatoratu (1795-1799) skrytykował się już burżuazyjny model rodziny, który swe odzwierciedlenie znajdzie w uchwalonym w roku 1804 *Kodeksie Cywilnym*, kończącym z egalitarną utopią *Deklaracji praw człowieka i obywatela* i otwarcie potwierdzającym podporządkowanie kobiety mężczyźnie.

<sup>31</sup> E. Badinter, *op. cit.*, s. 34.

<sup>32</sup> N. Arnaud-Duc, « La Révolution française et le rapport des sexes dans la cité », *Réseaux, op. cit.*, s. 145.

<sup>33</sup> W tym okresie rządu Żyrondy uchwały m.in. powszechne prawo do rozwodu (w tym z powodu niezgodności charakterów małżonków) i prawo o równym podziale majątku po śmierci rodziców między dzieci *obojsza płci* oraz znacznie ograniczyły władzę rodzicielską, szczególnie w kwestii wyboru przez dziecko przyszłego małżonka.

*Tomasz Wystobocki*

**UN SEXE OUBLIÉ. COMMENT LA RÉVOLUTION FRANÇAISE  
NE VOULAIT PAS SE SOUVENIR DES FEMMES**

En démantelant l'*Ancien Régime*, les hommes de la Révolution française ont dû établir un nouvel ordre politique et économique, mais aussi social. En conséquence, il a fallu repenser le statut et le rapport des sexes dans la cité. Et si, dans la première période de la Révolution, les changements concernant la vie sociale touchent les deux sexes à un niveau comparable, l'accès aux assemblées politiques reste interdit aux femmes. Celles-ci, exclues de la vie active de la société, revendiquent le respect de leur sexe et de la *Déclaration des droits de l'homme et du citoyen* dont le premier article suppose une égalité parfaite entre les individus. Ainsi, les femmes, secondées par un petit nombre d'hommes, se lancent-elles dans une bataille qui a pour but la destruction du dernier vestige de l'*Ancien Régime* : leur asservissement perpétuel. Elles ont dû affronter les vieux préjugés concernant le *deuxième sexe* : son prétendu manque de raison et sa prédestination, dite *naturelle*, à la vie du ménage. Mais leurs voix ont sombré dans l'oubli, faute de solidarité et d'unanimité : chaque partisan(e) de la cause féminine menait une lutte à son propre compte et se heurtait, à chaque pas, à un mur de l'incompréhension, de la méfiance et des préjugés qu'on ne pouvait briser qu'en groupe. L'action émancipatrice des femmes s'achève par le décret de la Convention nationale interdisant aux citoyennes toute activité publique et par l'envoi de celles-ci aux foyers.